№ 20.

Warszawa, dnia 16 Maja 1865 r. 4 Maja.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom daw iéj Krzemińskiego.*

DOMOWE SPRAWY

KRÓLA JANA SOBIESKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Po czynach wojennych Jana Sobieskiego, razem z Czarnieckim dokonanych nad wojskami Niemców i Szwedów w r. 1657 nastąpiło poznanie z panną d'Arquien Marją Kazimirą, znajdującą się, jak powiedzieliśmy w naszém opowiadaniu, w Poznaniu razem z dworem Jana Kazimierza i królowéj Marji Ludwiki. Umyślnie przedstawiliśmy do téj chwili czyny młodego Sobieskiego, żeby dać poznać Czytelniczkom naszym, że mimo swéj młodości był już mężem dobrze zasłużonym krajowi, i wsławionym wojennemi sprawami. Poznanie to jednak związkiem małżeńskim uwieńczone nie zostało, a na pannie d'Arquien znajomość Jana widać żadnego nie zrobiła wrażenia, skoro w następnym roku została żoną już letniego Jana Zamojskiego wojewody Sandomierskiego.

Wspomnieliśmy także poprzednio, że wojewoda mimo małżeństwa z miłości lubił także zabawkę z kieliszkiem i szczególnym był wielbicielem ładnéj buzi i oczków płonących życiem i młodością. Upodobania te naturalnie nie mogły być miłe dla młodéj Zamojskiego małżonki, oddając więc wet za wet, wojewodzina choć związana ślubem nie boczy się jakoś, na ówczasowego Chorążego Koronnego, szczególniéj w tym względzie protegowanego przez dwór królewski. W téj jednak karogodnéj czynności, ze strony królowéj, spoczywa widocznie głębszy plan polityczny, zyskania młodego wojownika i możnego pana za pomocą sideł miłości dla politycznych zamiarów, które jak wiadomo zgodnie z Ludwikiem XIV królem Francji, i z rzeczywistem dobrem kraju, wówczas niezrozumiałém, miały na celu zapewnienie tronu, jeszcze za życia Jana Kazimierza, dla kandydata z ramienia Francji. Sobieski już wówczas *srodze rozkochany*, słuchając jedynie głosu serca, poświęca się dobrowolnie na wszystko, robiąc tę nieszczęśliwą miłość, jedynym punktem wyjścia, jedyną podstawą całego prywatnego i politycznego wyjścia. Tak więc ten co bił Tatara, Szweda

i Niemca, co prowadził dwuletnie harce na Podolu namiot mając za dom, a gonitwy z nieprzyjacielem za jedyne zatrudnienie, uległ zdradnym zabiegom zalotności i intrygi, i wpadł w łapkę w której ugrązł na całe życie. Protekcyjne zaś działanie królowéj, musiało być bardzo silne i staranne, kiedy już z tamtych czasów, na rok przed śmiercią Wojewody, pozostały listy pisane do Wojewodziny przez Jana Sobieskiego.

W jednym z nich maluje się szczególna galanterja młodego Jana i powolność lękająca się najmniejszą rzeczą nawet, wyjściem z domu, sprawić nieukontentowanie nadobnéj Wojewodzinie.

„Siedzę tu, pisze Sobieski z Warszawy w roku 1664.— *chez Mr. Korycki*, od samego poranku, nie śmiejąc po wczorajszym tak długim niewczasie turbować naśliczniejszéj Jutrzenki, ani téż pójść na inne miejsce z którego mogłaby sobie najpiękniejsza *Astrée* jakie formować nieukontentowanie.— Gdzie mi się tedy obrócić rozkażą, czekam na wyraźne rozkazanie Pani i Dobrodziejki mojej, któréj jedynie tylko nad sobą uznawam władzę i uznawać będę póki jéj panowanie trwać będzie.

W innym znowu liście pisze niby z wymówką, ale zarazem i z uniżeniem, widać że czuły i pokorny Jan jakiemiś grymasikami i chimerami, cokolwiek był przyprowadzony do niecierpliwości. Pisze w nim bowiem, zaczynając prawdziwie po gospodarsku, w te słowa:

Dobrze ja mówię, że na moją Dobrodziejkę trzeba pogody jak na siano. Wzdy Waszmość moja kochana Mościa Pani mogła sobie wspomnieć, żem nie mógł tego wyprosić na W. M. Pani, żebyś była chciała przeczytać te *raisons*, którem przesłać dziś miał, a teraz się ich W. M. Pani upominasz, a nie odpisujesz, kiedy mogę mieć ten honor śliczną Wć. Pani obaczyć twarz; na czém mi więcéj zależy, niżeli na tych wszystkich światowych chimerach, które ja za nic nie mam bez swéj Jutrzenki i bez jéj posesji. Zmiłujże że się tedy, moja święta Dobrodziejko, a oznajmij mi serca swego intencje i gdzie i kiedy mam widzieć śliczności Wci Dobrodziejki mojéj.

Pomimo tak czułéj korrespondencji, Wojewoda mało małżonką zajęty, bawi się, kieliszkuje, poluje, czasem nawiedza Warszawę, ale widocznie nie domyśla się tajnych konszachtów żony, chociaż już Sobieski wraz z dworem, robi starania o rozwód. Zdaje się jednak że cała tajemnica doszła wreszcie do wiedzy Wojewody, bo Sobieski w jednym z listów pisanym do ślicznéj Jutrzenki na początku roku 1665, wspominając o rozwodzie donosi, że krewni i przyjaciele doradzają Wojewodzie rozłączenie z żoną prawne. Niepotrzebném się jednak okazały wszelkie te rozwodowe zabiegi, bo w dniu 2 Kwietnia tegoż samego roku, Wojewoda nagle życie zakończył, a dwór tak pokierował interesa, że w pięć czy w sześć tygodni potém, w maju, owdowiała Wojewodzina została panią Sobieską, żoną wielkiego marszałka koronnego. Pośpiech ten bez względu na opinją publiczną, wywołał w kraju ogromne zgorszenie, i ze wszystkich stron podniósł głosy niechęci i oburzenia. Chociaż bowiem nie prawo, ale zwyczaj czas wdowieństwa do roku najmniéj przeciągał, i otaczał je szczególném poważaniem, które ówczesne niewiasty szanując, nie tylko zwykle nie zawierały powtórnych związków małżeńskich, ale przywdziawszy strój żałobny, już go przez całe życie nie zdejmowały, jakby ze śmiercią męża, kończył się wszelki stosunek ze światem. Zponiewieranie tak pięknego zwyczaju, dającego miarę moralności niższych warstw społecznych, musiało naturalnie wywołać oburzenie w narodzie, zwykle krzywo patrzącego na wszystkich cudzoziemców, a szczególniéj na panią Zamojską już nie młokoskę i matkę trojga dzieci. Z pomiędzy jednak wszystkich, najcięższéj zgorszenie to wzięła do serca ciotka rodzona Sobieskiego Dorota Daniłłowiczówna niewiasta wielkiéj powagi i świątobliwości, a naówczas ksieni w klasztorze Panien Benedyktynek we Lwowie. Wyrzuty przez nią czynione, widać że musiały być bardzo dojmujące, skoro nawet w listach wspomina o nich Sobieski. I tak pod dniem 14 Czerwca, 1665 roku pisze z Żółkwi Sobieski do żony:

„Na dwa listy moje z Pielaskowic pisane, ledwom się tu jednego z Żółkwi doczekał responsu. O Sylwandrze i Astrei (to jest o Sobieskim i żonie jego) że także już i po klasztorach mowy, żal się Boże. Zawsze się tego spodziewałem. Niech widzi teraz Hamaleon (to jest królowa Marja Ludwika) co są za skutki, de sa importune activité. Widzę, że ci ludzie to jest Sylwandre i Astrée będą sceną i komedją wszystkich mów ludzkich, bez czego wszystkiego, mogło się było obejść. Ale że niewinnie, niech im Pan Bóg płaci. La tante de Beaulieu ciotka (ksieni Daniłłowiczówna) wierzę że w głowę zaszła, albo ktoś mocny musiał perswadować, że takiéj uwierzyła bajce. Widzę, że na tym świecie nie masz nic tak słodkiego, do czegoby się siłą zaraz nie miała przymieszać gorzkości. A *Orondate* (Sobieski) najżałośniéj, że nie postrzegł, że *la girouette* się gwałtem nasadziła zedrzeć go z honoru i reputacji, żeby tém powolniejszy był i żeby z nim czyniono, co chciano".

Łajań więc głośnych jak łatwo się z listu domyślić, nie brakowało, ale Sobiescy mało je sobie

ważyli, chociaż mówiąc szczerze, niewielka tam musi być wartość moralna, gdzie nie ma poszanowania opinji publicznéj, a zwłaszcza gdzie jest poniewieranie tego, co naród uznał za dobre, i obrócił w zwyczaj, którego summa stanowi narodowość. Gdzie nie ma przywiązania do starego nikomu nieszkodzącego zwyczaju, tam nie ma prawdziwéj religijności, bez niéj zas, rzetelnego szczęścia, nie znajdzie. Sobieska jako panna d'Arquien dla karjery przybyła do Polski, dla karjery poszła za Wojewodę Zamojskiego, żyła z nim, Panie odpuść, strasznie na nowy manjer, zarzucając sidła na srodze rozkochanego Jana Sobieskiego; potém, w miesiąc po śmierci męża, poszła także tylko dla karjery za bałamuconego przez siebie młodego bohatera, skoro w miesiąc niewiele już dąła o niego, jak to objasnia list Sobieskiego powyższy, narzekający na brak odpowiedzi. Ale nie koniec tym udręczeniom.

Następne listy wyraźnie pokazują, że Sobieska przestawszy się maskować zaraz po ślubie, popuściła wodze wszystkim swym grymasom, kaprysom, wymaganiom, i że nawet z miłością dla męża i z dowodami czułości nie wiele sobie zadawała kłopotu. Z tego powodu wymówki ustne wprędce przeniosły się do korrespondecji i oto list choć z późniejszego czasu, ale malujący wymownie kłopoty małżonka, zaraz w pierwszych chwilach małżeńskiego pożycia.

„Piszesz mi też Wć, powiada Sobieski, że gdybym widział *le fond de Votre coeur* przyznaćbym to musiał, *comme je suis aimé, et que mon amour est imparfait auprès le Votre.* Skrytych rzeczy trudno sądzić i o nich dyskutować, ale choćby i tak było, na cóż to mnie się przyda, że się Wć, kochasz we mnie w sercu, a ja tego powierzchownie nie znam i nie czuję? Mnie dwom rzeczom najdziwniéj, którym i umierając się dziwić nie przestanę:

Pierwsze, żeś Wć, Pana Boga rano i wieczór zawsze prosiła, abym się nie odmienił w miłości przeciw Wci, a cały dzień i noc, najmniejszą rzeczą nie starałaś się Wć o to, i owszem, ustawiczne przymówki którem ja bardzo dobrze rozumiał ustawiczne nieukontentowania. Lada okazyjka *chagrynu* z czyjéj inszéj okazji, to na mnie wina, nawet kiedym tylko głośno mówił, przywiedziony gniewem albo żalem, o co przy takich moich natenczas nie trudno było turbacjach, tedy i o to bywał gniew, lubom tak wiele razy prosił, żeby wybaczyć, ze takie moje przyrodzenie; że jeżeli przyjaciel przyjacielowi powinien wybaczyć i znać jego obyczaje, daleko bardziéj żona mężowi. Dobrego humoru nigdy; czegom chciał, albom o co prosił, nigdym żadnéj nie uznawał *complaisance,* i innych tak wiele rzeczy, których gdybym nie był spostrzegł, musiałbym być wielkim prostakiem. A nietylko ja, Bóg widzi, ale wszyscy.— Bo kiedy przy mnie, to już Wć była tak zmelankoliczała, żem się słowa ledwo dopytał. Jakeś się Wć ze mną rozjechała, to i w drodze i w Warszawie, byłaś Wć zaraz zdrowsza i weselsza, a ludzie to bardzo dobrze uważają. Choć to Wć powiadasz, że to jest odpust, kiedy ludzie o klm gadają niewinnie; prawda że odpust, ale kiedy kto najmniejszéj wystrzega się okazji. Ale kiedy co kto jawnie pokazuje, to łatwie każde i bez grzechu konjekturę sobie uczynić może".

To jest jedna z dwóch owych rzeczy, którym jak się wyraził Sobieski, nawet umierając dziwić się nie przestanie. Druga jeszcze jaśniéj maluje smutny zawód w spodziewaném przywiązaniu żony dla siebie, którą przedstawimy w następnym numerze Tygodnika.

(d. c. n.)

PRZYSŁOWIA UKRAINSKIE.

Boh ne skoren, da łuczen.

Bóg choć nieprędko—wysłucha:—
Kto życia boleśne próby
Znieść zdoła w pokorze ducha,
Tego ochroni od zguby.

Niekiedy przez długie lata
Człek sprawiedliwy—krzyż nosi,
Poniżon w obliczu świata,
A w końcu tryumf odnosi.—

Niekiedy w troskach umiera,
Ale za grobową deską,
Tu—hołd nalczny odbiera—
A tam — nagrodę niebieską.

Durén dumkoj bahatije

Już mnie własne dumki trudzę
Cóż mi po nich, co przybyło?
Tylko serce darmo łudzę
A nic niema jak nie było.

Głupiec w dumkach się zacieka,
Na dumaniach czas swój traci,
A jak woda czas ucieka,
Nikt się dumką nie zbogaci.

Tak jak w sercu, tak i w głowie,
Tak i w domu jak za domem
Zgińcie dumki moje w słowie,
A zaświeccie w życiu gromem.

---

*
* *

Gazeta rolnicza w ostatnim numerze zamieściła rysunek nowéj machiny z wystawy Londyńskiéj, zwanéj Chlebarką pomysłu Stevensa, przeznaczonéj do wyrabiania ciasta na chleb z wielkim pożytkiem tak konsumentów jak i czeladzi piekarskiéj, dopełniających dotąd téj czynności własnemi rękoma. W daném przytém objaśnieniu wykazującém praktyczność tego pomysłu, doniosła zarazem o nowym rodzaju chleba wypiekanego obecnie w Anglji, ze szczególnie przygotowanego ciasta zwanego upowietrzeniem. Za granicą więc posiadają już nawet chleb upowietrzniony, gdybyśmy my chociaż ludzki posiadać mogli, jakżebym przyklasnął szczerze téj nowalji gastronomicznéj, która u nas z pobratymstwa klajstru jakoś żadnym sposobem wydobyć się nie może.

Jak zaś Warszawa łaknącą jest tego poróżnienia, z jaką starannością śledzi najmniejsze objawy panów piekarzy przyspasabiających chleb wypiekany a nie nadpiekany tylko, posłużyć może za dowód sklep przy ulicy Elektoralnéj. z wywieszoną kartą w oknie, oznajmiającą, że w nim dostać można chleba wiejskiego z piekarni polskiéj Korczyńskiego. Do godziny bowiem dziesiątéj rano, cały jednodniowy wypiek znika z niego jak kamfora, z wielkiem niezadowoleniem licznego zastępu ochotników a cokolwiek więcéj opieszałych.

Do chleba tego jeszcze się dostać nie mogłem, wiem tylko że bochenek sprzedaje się po dziesiątce, a domyślam się, że musi być dobrze wypieczony skoro pochodzi z piekarni polskiéj, która jak wiemy w najdalszéj nawet przeszłości, nigdy klajstru zamiast chleba nie przygotowywała.

Do jednego tego głosu wołającego na puszczy, dodam drugi podobnéj barwy, tyczący się ulicznego żebractwa. O paniach tych, bo obfitym zarobkiem w stosunku do zarobku poczciwéj klassy roboczéj miasta zasługują na to miano, wspominałem już często powstając szczególniéj na młode kobiety dla obudzenia litości, nadstawiające się przechodniom z wynajmowanemi małemi dziecinami. Pomiędzy temi spekulantkami, postrzegałem zawsze kilkunastoletnią dziewczynę, zwykle niańczącą małe dziecko, niby siostrę albo brata, za którą wyciągało ręce kilka innych kobiet także obciążonych dziećmi. Ze czas nie czeka i wszystko co rośnie, pędzi do dojrzałości i przejrzałości, owa więc dziewczyna przyszedłszy do rozumu, postanowiła zarobek prowadzić na własną rękę, a znając jak młodość w takich razach jest niepopłatną, całą głowę z szyją okręciła chustką nakształt zawoju, pokazując tylko na świat dwoje czarnych oczów i koniec niewielkiego nosa.

Możecie więc sobie wyobrazić moje zadziwienie, kiedy w przechodzie około Reformatów, nagle napadnięty piskliwym głosem żebraczki, poznałem w cudacznym przystroju znajomą mi od dawna dziewczynę.... Zgromiona odbiegła w milczeniu kilka kroków i odebrawszy w téj chwili daną jéj jałmużnę przez jakąś litościwą damę, obejrzała się kilka razy na mnie, ale oczami już nie żmii, ani jaszczurki ale wylotu armatniego, kiedy bucha płomiennym strzałem bomb albo kartaczy.

Odszedłem więc rozgniewany, na nierozważnie rzucane datki, a dziewczyna poszła daléj drwiąc zapewne w duszy i ze mnie nieznośnego mantyki, i z serc litościwych tak łatwo pozorami dających się oszukiwać.

Gdyby pisma perjodyczne przedstawione skargi chciały poprzéć, gdyby szczególniéj Kurjer niedzielny lekkiem swem piórem, powstał na złe które od tak dawna na próżno wytykam, możebyśmy pomału przyszli do zdrowego chleba i do umniejszenia bezczelności żebraczej.... ale Gazety zatopione w drobiazgach nie grzejących, ani ziębiących. milczą uporczywie, głos więc mój pojedynczy przebrzmiewa bez śladu, stając się prawdziwym głosem wołającego na puszczy.

Porzucam więc pole, na którém mi się jakoś nie wiedzie, a przejdę do wdzięczniejszéj materji.... oświaty ludu, obudzającéj zawsze tak serdeczne w Was zajęcie, i przyjmowanéj ciągle z tak wielkiem pobłażaniem.

O nas jednak nie powiem Wam ani słówka, bo Bogiem a prawdą właściwie tylko dobremi chęciami pochlubić się możemy; podam zatém krótką wiadomość o pracach Anglji i Belgji w tym kierunku dokonanych, godnych największego zastanowienia.

Otóż w Anglji, dawniéj niż w innych krajach, duchowieństwo i zamożniejsi zajmowali się oświatą ludu. Najstarsze stowarzyszenie zawiązane jeszcze w r. 1698 dla rozszerzenia nauki chrześcijańskiéj, w ostatnich latach na Biblje, nowe Testamenty, książki pobożne, traktaty i t. p. wydawało rocznie po złp. 640,000, a od 1733 czyli przez lat blisko 130 puściło ich w świat olbrzymią cyfrę, bo wynoszącą 148,902,287 egzemplarzy, co

rocznie w przecięciu uczyni przeszło miljon sto tysięcy.

Drugie podobne Towarzystwo z celem krzewienia nauki między ubogiemi, utrzymujące się od r. 1750, książki rozdaje darmo, i rocznie wydaje na nie około 200,000 złp.

Czwarte Towarzystwo Szkockie z r. 1793 i piąte religijnych traktatów z r. 1799 według rachunków, wydały broszurek razem z książeczkami illustrowanemi dla dzieci, cyfrę prawie nie do uwierzenia, bo dochodzącą do 900 miljonów.

Szóste Towarzystwo biblijne angielskie i zagraniczne, od r. 1804 istniejące, drukuje biblje we wszystkich językach, nawet najmniéj używanych. W roku przeszłym miało dochodu blisko siedem miljonów złp. a od chwili swego założenia w r. 1804, wydało na rozszerzenie Pisma S-go po koniec roku zeszłego złp. 210,021,840. Biblje wydrukowane sprzedają się, rozdają, roznoszą, rozwożą wszelkiemi możliwemi środkami.

Stowarzyszenie dla rozszerzania umiejętności pożytecznych, założone w r. 1826 wydaje *Penny Magazine* rozchodzący się rocznie w 200,000 egz. i Penny Cyclopaedia drukowana w liczbie 55,000 egzemplarzy.

Spółka dla wykształcenia robotników od r. 1852 wydaje dzieła popularnie naukowe i religijnéj dążności i te rozprzedaje tanio, pożycza, zakłada czytelnie, i t. p. Przytém wspomaga wydawców i wszystkich starających się o szerzenie oświaty. Od chwili swego powstania, wydała na to złp. 476,320, a duchowni, nauczyciele szkółek, jako ajenci Towarzystwa, rozsypani są po całym kraju.

Dublińskie Towarzystwo wydawnictwa książek popularnych, w ostatnich jedenastu latach puściło w obieg kilka miljonów egzemplarzy.

Towarzystwo literatury zdrowéj z r. 1855, nie wydaje nic swoim kosztem, ale w kilku latach puściło w obieg miljon egzemplarzy gazet i 55,160 książek po półceny. Zakłada przytém szkółki niedzielne, księgarnie gminne, szkoły rzemieślnicze, robotników, majtków, górników i t. p. W ostatnich dwóch latach, działanie Towarzystwa podwoiło się.

Stowarzyszenie dla zniszczenia szkodliwego wpływu dzieł niemoralnych i szkodliwych, założone w r. 1851, rozwozi po prowincji książki umyślnie wybrane. Założone filje w całym kraju przez duchowieństwo posiadają rocznie dochodu złp. 640,000. Inne w tym celu Towa. roznosicieli z r. 1860 rozdaje i rozsyła książki przez różne wydawnicze stowarzyszenia drukowane.

Towarzystwo pań mające na celu stan zdrowia klass ubogich, puszcza w obieg dzieła, uczące jak zdrowie i siły zachować należy, i od r. 1857 rozesłało do pół miljona traktatów różnych po cenie jednego penny do dwóch.

Oprócz tego są księgarnie i wydawnictwa głównie i wyłącznie zajmujące się, drukowaniem ksiąg dla ludu. Tak np. Jarrold i Synowie jednego wydawnictwa po 2 penny wydali egzemplarzy 1,345,000, drugiego do 125,000; jeden z poematów ludowych rozszedł się w 220,000 egzemplarzach, drugi w 160,000.

Dziennik wydawany w celu szerzenia jedynie wstrzemięźliwości ma prenumeratorów 35,000, a są księgarnie, które głównie zajmują się wydawaniem broszurek tego przedmiotu dotyczących. Nie będę przytaczać więcéj przykładów, bo i to co wymieniłem, dostatecznie objaśnia, jak społeczność angielska potężne wydobywa siły, gdy idzie o oświatę narodu, stanowiącą jedyną na świecie potęgę nad potęgami. Dlatego téż mimo najrozmaitszych przeszkód materjalnych, przeludnienia, a ztąd idącéj nędzy, każdy rok w Anglji daje wypadki świadczące, że krok naprzód uczyniono.

Ale mógłby kto powiedzieć, że czynność taka jest właściwą i konieczną dla Anglji kwitnącéj, potężnéj i w wyjątkowém znajdującéj się położeniu. Co prawda że jak głód najlepszym bywa kucharzem, tak bieda znowu entreprenerem rozumu, i być może, że jéj to Anglja głównie winna swą energję.

Ale Belgja kraik mniejszy od naszego, posiadający tyleż prawie co my ludności, jednak w pracy około dobra ogólnego, w swéj skrzętności i zabiegach mógłby nawet większym państwom za przykład posłużyć. Pomijając różne gałęzie przemysłu i stowarzyszeń, wskażę tu tylko postęp w rozszerzaniu światła i zwiększaniu się szkółek elementarnych. I tak:

W r. 1854 w szkółkach gminnych było nauczycielek i nauczycieli 3,491; w r. 1860 liczba ta doszła do 4,184. Przybyło więc w ciągu lat sześciu 693 nowych uczących. W r. 1857 w szkółkach tych znajdowało się uczniów 302,743, w r. 1860 cyfra podniosła się do 316,909, przybyło więc w ciągu lat trzech nowych uczniów 14,166.

W r. 1857 w różnych zakładach elementarnych, liczono uczniów 511,096, w ciągu następnych trzech lat przybyło przeszło 13,000. Młodzieży w Belgji od lat 7 do 14, któraby powinna chodzić do szkół, jest 710,000, z liczby téj do szkółek nie uczęszcza, licząc w to pobierających nauki w domu, tylko 185,000.

Na wychowanie elementarne rząd w każdym roku zwiększa wydatki, i gdy te w r. 1854 wynosiły półpięta miljona; w r. 1862 sześć miljonów

trzykroć czterdzieści kilka tysięcy. W Belgji zatém nie żałują pieniędzy na szerzenie światła i nauki, i téj to szczodrocie przypisać należy zadziwiający wzrost dobrobytu, przemysłu i bogactwa narodowego.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Biblioteka Wrszawska (ciąg dalszy).

Król Władysław wyjechawszy z Krakowa, rozpoczął swoje nawiedziny podróżne, od zwiedzenia progów możnego przeciwnika, aby w nich jak najokazalsze znaleść przyjęcie. Był nim wojewoda Lubomirski w Wiśniczu, sławnym już przyjęciem Zygmunta Augusta w r. 1550, przez ówczesnego dziedzica Kmitę, kiedy pan ten, przeciwny małżeństwu króla, ugaszczał u siebie przyjętą przez naród Barbarę, jako żonę monarchy a swoją królowę. Wojewoda po ojcu odziedziczywszy Wiśnicz wybudował w nim klasztor i kościół Karmelitów, i nowy warowny zamek mający na wałach kilkadziesiąt armat, liczną załogę, a w piwnicy kilkaset beczek wina dla gości. Z równą wspaniałością urządzony był dwór Wojewody.

Do samego rozwożenia listów pańskich po całym kraju, służyło w Wiśniczu 40 pacholików szlacheckich, każdy z pocztem własnéj czeladzi, jak prawie wszystka szlachta w usługach wojewódzkich. Było też jéj niezmiernie wiele u dworu w Wiśniczu, na pokojach 20 pokojowców, przy wozach 60 kołczych, nad końmi przeszło 60 koniuszych i masztalerzy, w kapeli 27 muzykantów, łowczych 30, krajczych zaś, szatnych, skarbników, pisarzy, kapelanów, rotmistrzów i poruczników nad oddziałami kozaków srebnych, dragonji i piechoty, to prawie niepoliczona liczba. Tłumność ta dworu, najlepiéj przedstawiała się przy wyjeździe Wojewody w drogę. Wówczas pierwszego dnia rozpoczynała pochód piechota z Węgrów głównie złożona z całym przyborem obozowym.— Drugiego dnia wyruszała służba stajenna, prowadząc kilkadziesiąt koni wierzchowych dla pana i dworu. Trzeciego dnia, puszcza się w drogę kapela, licząca 27 grajków, najwięcéj Włochów.— Czwartego wyprawiał się tłum łowców z myśliwstwem, piątego dopiero dnia wyjeżdżał sam wojewoda, otoczony liczném gronem swych płatnych przyjaciół, pomiędzy którémi słyszeliśmy o książętach.

W progach to domu tak możnego, oboje królestwo z licznem gronem dworzan i dam dworskich w towarzystwie posłów francuzkiego i weneckiego zawitali d. 1 Sierpnia wieczorem. Odwiedziny te trwały przez dni trzy, a każdy uświetniony był bezprzykładnie sutym bankietem, przy którym śród huku armat wypijano codziennie 12 beczek wina różnych gatunków. Dla okazania uprzejmości współbiesiadnikom, siadywali królestwo przy każdéj uczcie w obec całego towarzystwa za stołem. Wieczorem puszczano race, palono ognie radości w Wiśniczu i pod Krakowem, które sobie odpowiadały zdaleka. Przed odjazdem złożył p. Wojewoda bogate upominki królestwu, obudwom posłom zagranicznym. Krolowéj darował Lubomirski konew złotą, drogiemi kamieniami sadzoną, królowi 6 koni tarantowatych. O darze dla posła Weneckiego kronika nic nie wspomina; był on bowiem najwięcéj podbudzającym króla do wojny i dlatego panowie byli mu bardzo niechętni. Poseł francuzki dostał także 6 koni ale już mniejszéj wartości.

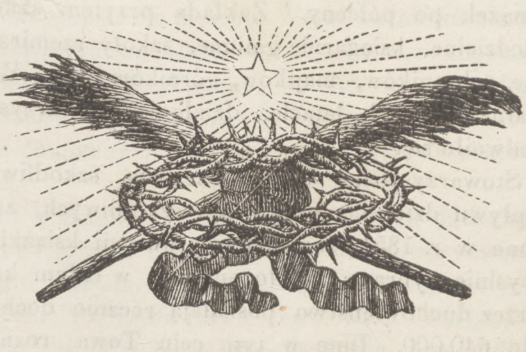
Z Wiśnicza królestwo udało się ku Łańcutowi, drugiéj własności Lubomirskiego, dokąd Wojewoda mimo zdrowia wątłego, wyprzedził króla z trzema synami, aby mu tam niemniéj hojną ofiarować gościnność. Z Łańcuta pojechali królestwo do Lwowa, gdzie stał już obóz wojska z 16,000 zbrojnych i do 50 armat złożony, powiększany co chwila nowo przybywającemi oddziałami. Pierwszém też zajęciem króla we Lwowie, stały się codzienne lustracje przybywających pułków, ciągłe przygotowanie do przyjęcia nowo jeszcze mających nadejść i rozporządzenia do dalszego pochodu ku Kamieńcowi. Pomimo jednak tak widocznych przygotowań wojennych, król pragnąc uśmierzyć obawę narodu, wystąpienie z wojną wbrew jego życzeniu, wydał nowe upewnienie dla panów i szlachty, zwołania sejmu październikowego, na którym Rzeczpospolita postanowi o wojnie według życzenia. Wyszły zatém najpierwéj listy, czyli tak zwane deliberatorja do senatorów, z wyszczególnieniem przedmiotów do roztrząsania na sejmie, następnie pisma królewskie do powiatów téj saméj treści. Osobnym zaś uniwersałem naznaczony został termin sejmików dla nieprzerywania zajęć około żniwa jak najpóźniejszy, bo dopiero dnia 13 Września. (d. c. n.)

SZARADA.

Pierwsze i *drugie* waga, liczba *drugie trzecie*,
Wszystkie zabezpieczają, o tém dobrze wiecie.

T. A.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Gatunek**).



Zwiedziliśmy w tych dniach piękny magazyn panien Kuhnke, zaopatrzony w mnóstwo nowych przedmiotów mody, zacząwszy od kapeluszy, aż do gotowych sukien i okrywek. O tych ostatnich

jako najpotrzebniejszych na tę porę, naprzód mówić będziemy.

W okrywkach nadzwyczajna panuje w tym roku rozmaitość. Noszą zarówno burnusy, beduiny, rotondy czyli kardynałki, i krótkie paletociki marynarskie. Kardynałki należą do najmodniejszych i najstrojniejszych okrywek; robią je najczęściéj z kaszmiru haftowanego, garnirują podwójnym wolantem koronkowym, podszywają lekką materją. Niektóre zamiast haftu, przybrane są w górze pletniami szmuklerskiemi z czarną lawą.

Burnusy jedwabne, równie jak kaszmirowe, przybierają pasmanterją i gipiurą, uważaliśmy kilka bardzo pięknych, które tu szczegółowo opiszemy.

Burnus *poult de soie* długi i szeroki, ułożony był z tyłu w dwie głębokie kontrafałdy przepięte trzema pętlicami z pasmanterji. Z przodu szły odwrócone wyłogi obszyte gipiurą i pletnią.

Drugi burnus także jedwabny, miał na plecach wielką klapę gipiurową, sięgającą prawie do stanu przytwierdzoną ozdobami z pasmanterji.

Trzeci burnus, nagarnirowany był podwójną gipiurą, która odznaczała jakby okrągłą pelerynkę. Nad koronką wyszyty był szlaczek sutaszem.

Zwróciła także uwagę naszą wielka Beduina czarna kaszmirowa, naszyta u dołu wstążką w deseń tworzący jakby kokardy. Na plecy spadał przepięty kapturek, zakończony jedwabnym kwastem. U szyi do spięcia, dane były pętlice z kwastami.

Podobał nam się również krótki burnusik z czarnego rypsu, przybrany z tyłu takąż samą klapą, w kształcie wielkiego liścia, objętą wkoło torsadą z pasmanterji. Z przodu szły podobne wyłogi.

Wszystkie burnusy w ogólności, tak jedwabne jak wełniane zakończają u szyi ruszą z koronki, lub z materji strzyżonéj, albo kołnierzykiem stojącym.

Młode panienki noszą do okrycia szaliki czarne mantynowe. Uważaliśmy taki szalik, podcięty w miejscu rąk, obszyty wkoło potrójną frendzelką, na przodzie w miejscu gdzie się stan kończy, związany na kokardę ze wstążki.

Z pomiędzy paletocików, odznaczał się gustem, czarny jedwabny, przybrany frendzelką i guzikami z lawy. Plecy ułożone w kontrafałdy, przeszyte były do połowy stanu, i ozdobione wązkiemi klapkami z materji. Poniżéj fałdy puszczone były wolno.

Inny paletocik zwany *Polka*, przystający prawie do figury, miał naszyte z tyłu dwie podłużne kieszenie, ogarnirowane gipiurą, takież same dwie kieszenie, szły po obu przodach. Rękawy ścięte od łokcia, miały wyłożony mankiet ogarnirowany koronką i pasmanterją.

Kapelusiki okrągłe ze słomy angielskiéj czarnéj zasługują także na wzmiankę, Jedne z nich zwane *Tyroliennes* mają rondko przedłużone z przodu w kształcie rydelka, wązkie po bokach, a ztyłu znów rozszerzone. Główka dosyć wysoka, zwęża się znacznie w górze. Ubierane bywają pęczkiem piór podniesionym do góry, i zawróconym ku główce.

Kapelusiki *Montespan*, odwinięte w górę z jednéj strony, mają z drugiego boku spadające pióro strusie.

Inne zwane *la Vallière* odznaczają się prostotą, rondko u nich równe do koła, główka nie zbyt wysoka. Przybierają je piórkami.

Oprócz słomkowych kapelusików, uważaliśmy także okrągłe włosianne, nadzwyczaj lekkie i chłodne na lato.

Panny Kuhnke, sprowadziły także na model, kilka bardzo pięknych kapeluszy z tiulu jedwabnego i czarnéj illuzji. Kapelusze te różnią się od dawniejszych, rondem mniéj w górę podniesioném; w srodku nawet rondo zagina się cokolwiek, co nadaje bardzo kształtną formę. Zowią je *à la Marie Stuart*. Jeden z tych kapeluszy z gęstéj illuzji czarnéj, marszczony w podłuż, miał brzeg biały, pokryty koronkową barbą czarną: która tworzyła ząb nad czołem. i opadała na rondo, obszyta lekką frendzelką z piórek. Podpięcie w górze z białéj bufowanéj illuzji, przystrojone było z boku małym bukiecikiem z wrzosu i trawki czarnéj. Przy twarzy szło garnirowanie z białéj blondynki. Szarfy białe, pokryte były końcami od barbki, które się lekko przewiązywały pod brodę. Karczek biały pokryty czarną koronką, ładnie odpowiadał całości.

Nowości Zagraniczne.

Journal des dames, et des demoiselles. Z pomiędzy mnóstwa sukien wiosennych jakieśmy widzieli w tych czasach, przytoczymy tu parę. Jedna fularowa popielata gładka, miała spódniczkę długą, powłóczystą; nad obrębem szła gipiura czarna, powleczona białą wstążką. Stanik postyljoński z karoczkiem: i rękawy ścięte do łokcia odpowiednio były przybrane.

Druga suknia muszlinkowa, drukowana na białém tle w czarne kwiatki, przybrana była dziesięcioma wązkiemi falbaneczkami, z czarną koroneczką u brzegu. Mankiet u rękawów odwinięty. składał się z samych falbaneczek naszytych jedna nad drugą. Na wierzch szła okrągła peleryna, ozdobiona zarówno falbankami. Szarfa czarna związana z tyłu, dopełniała ubrania.

Okrągłe kapelusiki zaczynają się coraz bardziéj upowszechniać. Do najmodniejszych należą zwane *Alexandra*, z główką zwężoną w górze i rondkiem z jednego boku podniesionym, podpiętym bukietem piór strusich.

Ozdoby ze skóry używane są tak do paletotów i spódnic, jak i do okrągłych kapeluszy. Jedne z nich nabijają stalą, inne wyciskają w liście albo w gotycki deseń.

Siatki z kordonku, haftowane w wypukłe kwiatki, stanowią tegoroczną nowość. Używają ich szczególniéj pod kapelusiki okrągłe.

Do najmodniejszych wyrobów należy fular. Robią z niego suknie z taką samą rotondą lub paletocikiem, które garnirują ruszą jedwabną do koła. Rzucik złożony z gwiazdek lub półksiężyców, najwięcéj się podoba. Noszą także suknie fularowe gładkie w popielatym kolorze. Chustki z szerokiego fularu, ogarnirowane takimże haftowanym wolantem lub szeroką koronką, należą do najświeższych okrywek tegorocznych.

Młode osoby noszą do spódniczek, tak zwane *gorseciki orjentalne*. Jest to rodzaj pasów szwajcarskich, złożonych ze wstążki, które się kładą na białą muszlinową koszulkę.

Rotondy z wełnianéj koronki *Lama* powszechnie używane w tym roku, zakończone są w górze zamiast kołnierza małą wyłożoną rogówką.

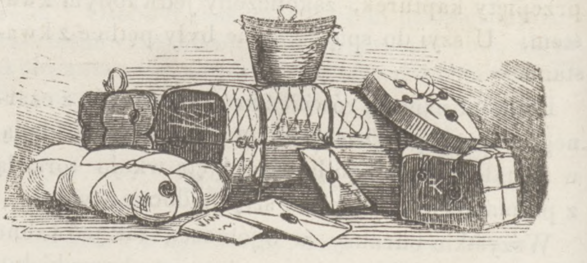
Moda szalików, właściwa szczególniéj dla młodych osób, znowu się upowszechnia. Widziemy już po magazynach ładne szaliki kaszmirowe albo grenadinowe. Do najmodniejszych okrywek należą niemniéj paletoty góralskie, z lekkiego sukienka, lub czarnéj mantyny, krótsze i bardziéj przystające do figury od zeszłorocznych paletotów.

Ubranie 8-mio letniéj dziewczynki. Spódniczka popelinowa w białą i czarną kratkę. Nad obrębem szlak z czarnéj materji, wyszyty białym sutaszem w grecki deseń. Pas szwajcarski z odwróconym zębem na przodzie związany z tyłu na kokardę z końcami. Szmizetka półbatystowa w zakładki. Na to peleryna z takiéj saméj popeliny jak spódniczka, ubrana odpowiednio. Kapelusik słomkowy z czarneém piórkiem.

Ubranie 5-cio letniego chłopczyka. Żakietka popielata wyszyta pletnią czarną w grecki deseń pod spód. Garybaldka z popielatego fularu. haftowana czarno. Kapelusik czarny aksamitny, z odwiniętym rondkiem, przybrany popielatemi piórkami. Majtki białe, w kratkę białą z czarnem.

Opis kapeluszy.

N. 1. Kapelusz z czarnéj gazy *Iris* ubrany wstążką i koronką. Podpięcie z blondynki i czarnych kwiatów.— N. 2. Kapotka czarna jedwabna, marszczona, ubrana fałdowaną materją i piórami. Karczek jedwabny pokryty koronką.— N. 3. Kapotka marszczona ubrana wstążką i materją układaną w fałdki, Podpięcie z blondynki. N. 4. Kapotka czarna krepowa, ubrana piórami. Podpięcie z blondynki i czarnych gron. Karczek przyozdobiony koronką.— N. 5. Kapotka marszczona, na wierzchu przypiętą rozetą w kształcie georginij ułożona z liści jedwabnych, od niéj do karczka materja fałdowana. Używają się także rozety ułożone z piórek. Karczek jedwabny garnirowany brzegiem ruszą wycinaną w ząbki.— N. 6. Kapotka czarna tiulowa wzdłuż marszczona, ubrana bufkami tiulowemi i koronką. Karczek pokryty koronką w kształcie wachlarza. Podpięcie ułożone z bufek z czarnéj illuzji i kilku gałązek drobnych kwiatów.— N. 7. Kapelusz czarny włosienicowy ubrany wstążką i koronką.— N. 8. Kapelusz marynarski ze słomy koburgskiéj objęty aksamitem ubrany piórami i wstążką. — N. 9. i 10. Kapelusze korsykańskie z brzegami wywiniętemi w górę objęte aksamitem i ubrane piórami strusiemi. (Do bardzo wielu kapeluszy dodaje się do czarnych jedno białe piórko strusie albo skrzydełko białe ułożone z piórek łabędzich. — N. 11. Kapelusz czarny ze słomy brukselskiéj ubrany wstążką i guziczkami czarnemi.

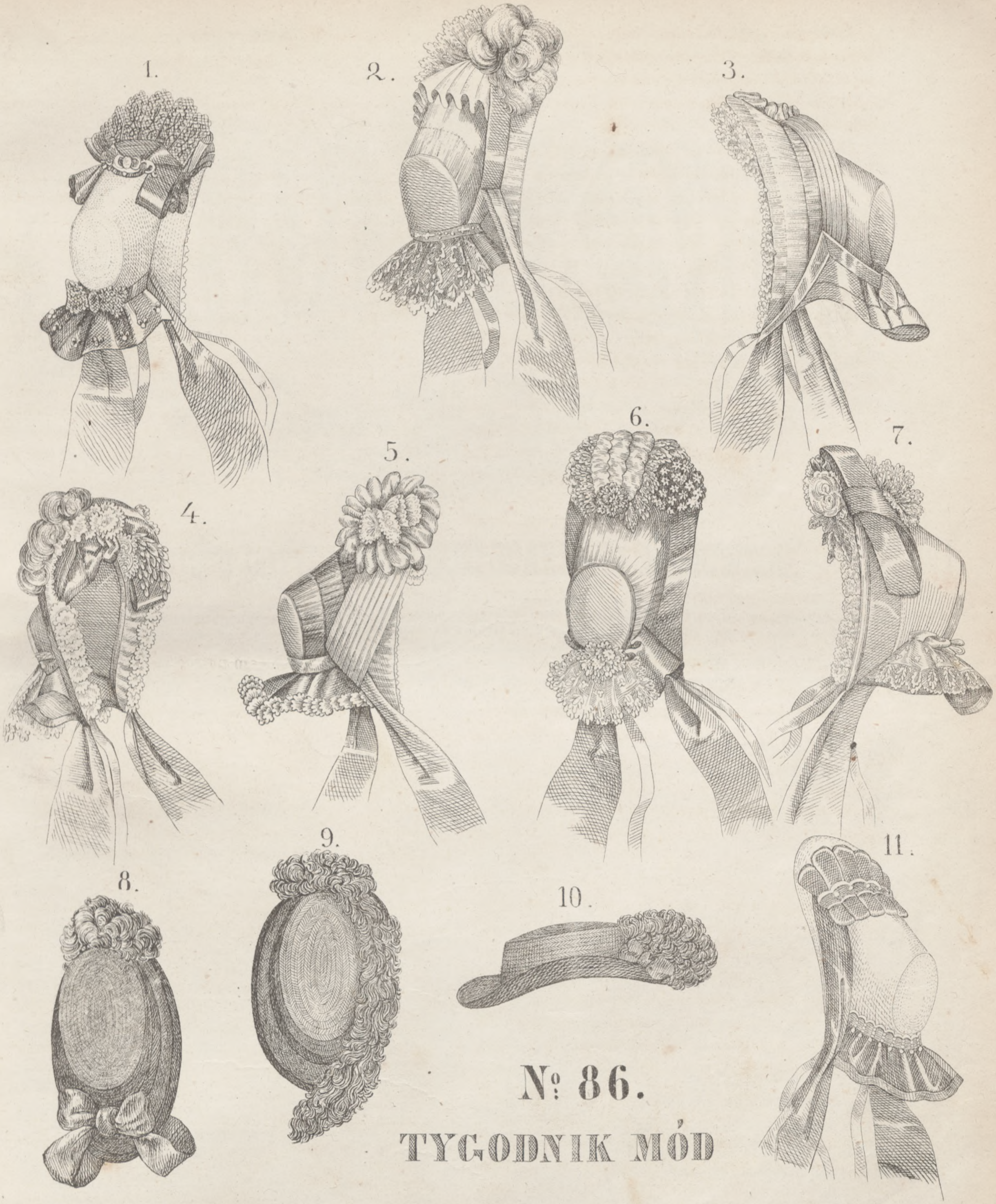


Pani A. Czart. w Grądach i Pani Biał. w Skrzyn. O Numera brakujące lub zaginione, prosimy się zgłosić z końcem bieżącego półrocza do Redakcji. — Pani Grod. w Zapał. Woda Toniczna wraz z pomadą będą dopiero Redakcji nadesłane za kilka tygodni, kosztują zaś złp. 20.— Pani Kazi. Dobie. Najmodniejsze burnusy robione są z czarnego kaszmiru i popeliny. Okrycia jedwabne z połyskiem daleko mniéj używane.— Pani Kor. Walew. Diademy do siatek, które po zdjęciu kapelusza kładą się na głowę dostanie od 10 do 20 złp. — Od C. Dobiec. z M. Steblowa odebraliśmy na kościół Panien Marjawitek złp. 57 gr. 15.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina kapeluszy.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



№ 86.

TYGODNIK MÓD

N° 20

Dodatek do Nru 20 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 16 Maja 1863 roku. *4 Maja.*

MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ II.

(Dalszy ciąg).

— Co tobie? — zapytał pan Rożniszewski— czy ci zimno?

— Tak mnie coś przeszło — *ziąb* jakiś.

— Zaraz będziemy w domu, to i napijesz się czego na rozgrzéwkę.

— Przyda się.

— Sebastjanie, pospieszaj-no trochę, bo i mnie chłodno.

Koczyk szybciéj pogonił w srebrnéj poświacie księżycowych promieni — boć i Sebastyan liczył na *rozgrzéwkę*.

Adwent nadszedł: dni krótkie, pomgliste, a wieczory długie. W Trocku był gość nierzadki, bo wystawne nęciło życie — i zabawiano się *wischem*, *ćwikiem* lub *guerillasem*. A niekiedy i muzyką.

Anna zwykle siadywała z robotą przy stoliku na uboczu; przy niéj Klocia, która wszelako dużo kręciła się po salonie i grającym zaglądała w karty. Gdy był proboszcz, przysiadł się do niéj i pogawędził. Niekiedy zbliżył się i pan Stanisław na chwilę — lecz zaledwie rozmawiać z nią począł, już go Łasiński odwołał — a powtarzało się to zawsze.

Jednego wieczoru, gdy byli państwo Tarszowie proszono by panna Jarosławska zagrać zechciała. Anna podniosła się zaraz i zagrała umyślnie jednę z kompozycyi pomniejszych: by wybór nie zakrawał na popis i nie podrażnił panny Klementyny. Następnie grała Klocia — poczem panny, Antonina i Klementyna, przemieniały się raz po raz. Anna zaś znowu do stolika powróciła.

Po chwili powstał Stanisław, siedzący przy kanapie, na któréj pani Tarszowa wygodne zajmowała miejsce — i przystąpił do Anny.

— Pani Tarszowa przyséła mnie z prośbą— wymówił z półukłonem — byś nam pani zaśpiewać raczyła.

Anna spojrzała ku niemu i zapłonęła.

— Bardzo chętnie — odrzekła, podnosząc się, jeżeli tém potrafię jakąkolwiek przyjemność sprawić.

— A ja proszę *Szumią jodły* — dodał ciszéj, a tak jakoś wymownie, że Anna zapłonęła znowu.

Usiadła przy fortepjanie, i niebawem śliczny śpiew Jonka uroczo popłynął z piersi młodéj dziewczyny.

Klementyna wydaliła się z pokoju.

— Dzięki! — poszepnął Stanisław, stojący za krzesłem Anny. Państwo Tarszowie przyklasnęli — a panna Antonina pocałowała śpiewaczkę.

— Jeszcze co! o, jeszcze co! — prosiła pani Tarszowa, a córka jéj dodała:

— *Tęsknotę dziewczyny!*

Anna zaśpiewała — ale jéj biedne, sieroce serce nagle, bolesne, tęskne ścisnęło wspomnienie— myśl w daleką, nieznaną, pogoniła stronę — niepodobna jéj było dokończyć — i żałosna piosenka we łzach utonęła wewnętrznych. Szybko powstała. Antonina uścisnęła ją. W salonie chwilowe trwało milczenie. Powoli znowu podniosła się rozmowa. Klementyna wróciła i pociągnęła Anntoninę do fortepianu. Tony szumnéj zadźwiękły polki — cierpko a sprzecznie po smętnéj nucie dziewczyny. Stanisław usunął się od fortepianu i usiadł na uboczu.

W śród gwaru jaki powstał, skoczną wywołany polką, pokręcił się pan Rożniszewski po salonie, *niby od niechcenia*; przystąpił także *niby od niechcenia* do Anny, i głosem słodkim, przyciszonym, protekcyonalnie, zawsze z góry, ale wielce uprzejmie, łaskawo i wdzięcznie zagadał:

— Ładnie pani śpiewałaś. Głos pani pociąga..... ale nie śpiewaj tak smutno! Wesołość młodym przystoi osobom.... *ładnym* — dodał z przyciskiem, lecz ciszéj jeszcze. Potém odwró-

cił się obojętnie, przemówił do Kloci, skakającéj po salonie; powiedział jakąś grzeczność wyszukaną pannie Antoninie — i obok pani Tarszowéj usiadł. Mówił jéj o Karlsbadzie, o swoich tamże *sukcessach*, jak go *każolowano*, *fetowano* i *par force* na *reunion*'nie do mazura *angażowano*! Jak to hrabina Feliksowa zapraszała, by z Klementyną na karnawał do Warszawy przybyli, a księżna Romanowa także jaką serdeczność dodała i t. d. — i t. d. Więc państwo jedziecie na karnawał do Warszawy? — zapytała sąsiadka.

— Co do mnie, byłem gotów, lecz Klementyna się opiera. Za nadto ją męczą te bale wielkiego świata: przesyciła się niemi przeszłéj zimy. Była ciągle *en vogue*.

— Och, to dobrze, że się opiera. Będziemy się spólnie bawili, jak będziemy mogli.

— Pani jenerałowa już nas tyle obligowała, by ją odwidzać często — odrzekł pan Rożniszewski, oglądając paznokcie swoje — ma tam u siebie kilka osób w goście, które całą zimę zabawią,— chodzi jéj o ciągłe dla nich towarzystwo, — będzie więc potrzeba kommunikować się często z tym domem.

Jakaś chmurka powiała na zwykle rozjaśnione lica pani Tarszowéj — znać ją odpowiedź powyższa nieco drasnęła.

Pan Rożniszewski daléj zaczął opowiadać: że Alfons jest w Dreznie; że pojechał z hrabiami Z. i księciem N. N., a z nimi jeszcze kilku z *pierwszéj* młodzieży.

— Czy to na polowanie jakie? zapytała sąsiadka.

— Zapewne. Dwór ich zaprosi, bo w tym czasie wielkie odbywają się polowania. Pojechali, at tak sobie, jak to zwyczajnie młodzi: *il faùt que jeunesse se passe!*

Podobną rozmową bawił uprzejmy gospodarz grzeczną sąsiadkę jeszcze z pół godziny — ale nie chcemy twierdzić, że ją zabawił.

Na początku grudnia pocieszył biedną Annę list matki, pisany z Grodna: babka była zdrowa, dobréj myśli — i podróż nie znużyła jéj wcale.— „I ja czuję się zdrową, dodała pani Jarosławska— „i także lepsza pociesza mnie nadzieją. Daj Boże, by ta podróż, choć w części, na dobre nam wyszła!”

Na dni kilka przed Bożem Narodzeniem wyjechał Stanisław do przyjaciela! Gdy był na pożegnanie w Trocku, oświadczył, że dopiero po Nowym Roku powróci. Odłożono przeto — pod jakimś tam pozorem — bal zamierzony na dzień ś. Trzech Króli—a pan Stanisław przyrzec musiał pani domu, że na ten termin z pewnością zjedzie.

W przeddzień wigilii powrócił Alfons ze swojéj drezdeńskiéj wycieczki; nadto przybył jakiś dymisyonowany pułkownik, mieszkający w mieście powiatowem; jakiś stary hrabia, który majątek był strwonił za granicą, a teraz żył z resztek w sąsiednim miasteczku; ksiądz kanonik z **, jakiś tam wujaszek pani domu — i jeszcze parę osób.

Alfons, jak zwykle, przy drugich był obojętnym dla Anny, ale gdy mógł tylko, to jéj poszepnął jakie słówko miodowe — a niekiedy i namiętne. To też unikała go, o ile mogła. Swięta smutno jéj ubiegły.

W dzień Nowego Roku pojechali z Trocka wszyscy do Roztoczan — prócz Anny i Kloci, która koniecznie napierała się pojechać, bo zabawa miała być huczna, z tańcami.

— Gdyby twoja guwernantka była pojechała do Warszawy, jak projektowała — odrzekła jéj matka — to naturalnie wzięłabym cię z sobą, ale jakżeż się tam zawsze z takim włóczyć ogonem.

— Nie wiedzieć wcale, jakie jéj miejsce w *takiém* towarzystwie naznaczyć—dorzuciła Klementyna— zwłaszcza też, ja ko pannie Jarosławskiéj .... Zresztą mnie ta kobieta *irytuje* ciągle.

— Ona taka jest dobra! — zawołała Klocia.

— Inna byłaby lepsza. I to jest rzecz, na któréj ty się nie znasz wcale *une petite fille, comme vous....*

— Dajcież tym trakaseryom pokój! — zwrócił się pan Rożniszewski od najświeższego numeru *l'Independence Belge* — panna . . . jak się tam zowie, Jarosławska, Klocie poucza dobrze, dziecko przywiązało się do niéj, a jest-to sobie dziewczyna bardzo *inoffensive*: gdzie ją postawisz, tam stoi.

— Nie bardzo! — krzywiąc się, poszepnęła Klementyna.

— At! znam się na takich *niuniach*! — machnął ręką pan Rożniszewski i czytał daléj.

Alfons jeszcze tam do matki przemówił: ażeby Klocia i guwernantka pojechały także — boć jemu głównie o siostrzyczkę chodziło! — Ale Klementyna ruszyła ramionami wzgardliwie, a mama kwaśno odrzekła: że to być nie może.

Przeto Klocia przy pannie Annie smutno i nudno Rok Nowy zaczęła. Bo towarzystwo przy herbacie pana Zegiera i starego proboszcza zadowolić jéj nie mogło. Dąsała się nawet trochę i na swoją nauczycielkę, jako na niewinną przyczynę postradanéj zabawy. Klocia była dzieckiem — a jakżeż to często dorosłe osoby na takie niewinne przyczyny doznanych zawodów zżymać się zwykły!

3.

Tysiącem woni, barwy grają gody!

Na dzień ś. Trzech Króli wielkie w Trocku czyniono przygotowania. Zjechało z Warszawy kilkanaście osób — a pomiędzy temi i znani nam już radcostwo Modlewscy; pozapraszano z miasta gubernialnego i powiatowego osoby, należące czyli to urodzeniem, czyli téż pozycyą do *la haute volée* — nadto i sąsiedzctwo, a wszczególnśoci całe zebranie w Roztoczanach.

Salony przybrano w kwiaty, w rośliny i drzewka, poznoszone z cieplarni i dość bogatéj oranżeryi i ananasarni. Co przy wielkich zwierciadłach i sutém oświetleniu, uroczy przedstawiało widok. Muzyka była z Warszawy.

Klocia uprzedziła pannę Jarosławską o uwadze mamy: ażeby panna Anna raczéj na ten balik białą włożyła suknią, a nie zieloną, już przygotowaną — i guwernantka chętine zastosowała się do tego. Biała muślinowa sukienka została przeto odświeżoną i białą szarfą przybraną — a do włosów przypięła dwie kamelije różowe.

Było także życzeniem pani domu, ażeby panna guwernantka rychło zeszła *na pokoje,* by na przypadek wcześniejszego przybycia pań sąsiednich, przyjąć je mogła. Anna zastosowała się skwapliwie i do téj woli: pospieszyła z ubraniem, i zeszła do salonów zaraz gdy światło zapaloném zostało, w towarzystwie ustrojonéj Kloci, która chwili balu doczekać nie mogła. W jednym z salonów znajdowało się już kilkunastu mężczyzn. Przybyłe panie z Warszawy i z miejsc odleglejszych dotąd jeszcze nie pokończyły tualet. Toż samo pani Rożniszewska i Klementyna.

Anna zmięszała się nieco, zastawszy tylu mężczyzn, i biorąc Klocię za rękę, przeszła do drugiego salonu. Panowie dzielili się na grupy, a niebawem i do tegoż salonu kilku nadeszło. Pomiędzy nimi był i pan Stanisław Wojarowski; zbliżył się do niéj, spojrzał na jéj świeże a skromne ubranie — i wyraz zadowolenia przemknął mu po licu.

— Możnaż panią do pierwszego zamówić mazura? — zapytał i pochylił się lekko.

Anna zapłoniona, skłoniła głową za całą odpowiedź: zaproszenie to było dla niéj zupełnie nadspodziewaném.

Pan Stanisław zapytał jéj następnie o babkę i matkę, a gdy mu odpowiedziała: że listy mamy o dobrém zdrowiu obudwóch donoszą, i o dobréj myśli zarazem, odrzekła z szczerością:

— Cieszę się z tego prawdziwie, bo i w spojrzeniu pani widzę teraz większy spokój.

Rozmowa zwróciła się do innych przedmiotów — gdy w tém nadszedł Alfons i z rozpromienionem do niéj przystąpił spojrzeniem.

— Ślicznie! — zawołał — świeżutko! A jak pani do twarzy w tych kamelijach! *Charming!*

— Anna zapłonęła z niechęci. Stanisław oddalił się.

Nadszedł i pan Rożniszewski, prowadzący starego prezesa pod rękę, i długie z pod przymkniętych powiek na guwernantce zatrzymał spojrzenie; poczém *motylkującego* przy niéj Alfonsa odwołał, za co szczerze wdzięczną mu była.

Ojciec dał synowi polecenie jakieś, zostawił prezesa w towarzystwie panów Modlewskiego i Stanisława, a sam posunął się ku Kloci z zapytaniem:

— Klociu, a rychłoż tam mama i Tynia swoje tualety pokończą?

— Zaraz nadejdą, papko — odrzekło dziewczątko, skaczące na jednéj nóżce.

— Że téż to te kobiety na strojenie tyle zawsze potrzebują czasu! — zwrócił się pan domu do Anny; otaczając ją atmosferą najdoskonalszego *Ess-bouquet* — zawsze na nie poczekać trzeba. Pani czynisz wyjątek — dodał z łaskawym uśmiechem — a jeszcze i tak ładnie, tak powabnie wyglądasz, *comme une nymphe!* Oko pomimowolnie. . . . . dodał ciszéj, gdy w téjże chwili turkot zajeżdżającego pojazdu uwolnił Annę od jego tyle niemiłéj, a raczéj wstrętliwéj *galanteryi.*

Przyjechali państwo Zdarnowscy, a zaraz za niemi i państwo Tarszowie. Zdarza się to, że przy podobnych uroczystościach na wsi, niekiedy sąsiedzi wcześniéj przybędą, aniżeli miejscowe panie swoje tualety pokończą: pierwsi pospieszają, by zapóźno nie przybyć — drugim zdaje się, że jeszcze dość czasu mają.

Ukazały się wreszcie pani domu — a za niemi cały szereg postrojonych pań i dziewic.

Klementyna była czarującą: w sukni zielonéj *verd de mer*, lekkiéj, posianéj srebrem, z wieńcem z *nenufarów* (z lilij wodnych) we włosach— wyglądała jak urocza *najada,* Zrozumiała teraz Anna, dla czego ona zielonéj nie miała wziąść sukni.

— Jakaż Klementyna dziś śliczna! — wymówiła Antonina, siadając przy Annie — niejednemu znowu głowę zawróci, niestety! Życzę im re-

zygnacyi — i uśmiechnęła się znacząco. Ale, i cóż tam — dodała ciszéj — kiedyż ślub?

— Ślub? — powtórzyła ździwiona Anna.

— Tak — poszepnęła ciszéj jeszcze — przecież wszyscy wiedzą, że pan Stanisław Wojarowski i panna Klementyna, to para.

— Nie nie wiem! — odrzekła Anna stłumionym głosem, bo w téj chwili uczuła dotkliwy ból w sercu.

— Pani tylko nie chcesz o tém mówić — uśmiechnęła się znowu Antonina — lecz nie pojmuję, dla czego ta tajemnica?

— Nic nie wiem, naprawdę! — powtórzyła głucho Anna po raz drugi.

— Wierzę zresztą! bo tutaj tak mało udzielają się ze wszystkiem. Ależ rzecz dziwna..... Ktoś przyjechał, słychać turkot kilku pojazdów— przerwała sobie panna Tarszówna dalsze uwagi, śledząc z zajęciem wejście na salę.

Niezadługo téż ukazało się całe grono osób z Roztoczan, z panią jenerałową na czele. Przybiegła i Anna na powitanie, ale te panie takie otoczyło koło. że pozostała na stronie. Pierwszą była pani Wojniłłowa, która jéj z przyjaznym uśmiechem rękę podała — a po chwili dopiero zdołała samą panią jenerałową powitać.

Uważano od razu, że brakowało pomiędzy przybyłemi hrabiny Mińskiéj i panny Lidyi, spodziewanych napewno. Jenarałowa i pani Wojniłłowa tłomaczyły je na wszystkie strony: że bardzo żałowały, lecz były zniewalone jakimś nagłym interesem, bezwłocznie do Warszawy wyjechać. Większa wszelako część gości domyślała się, że pani hrabina chciała zapewne uniknąć zamierzonéj konkurencyi pana Alfonsa Rożniszewskiego, uważając to, nie tylko za niepożądane bynajmniéj, ale pod pewnym względem nawet, jako *kompromitujące*. Bo tam wcale inne rojono plany i uważano syna b. pana referendarza—zbogaconego *parweniusza*— za wcale niestosowną partyę dla hrabianki Lidyi.— Znać domysł ten nasunął się także i Klementynie, bo nagle spospępniała — a potem, tu i owdzie, rzuciła strzałkę ironii i sarkazmu na osoby, tworzące *jakąś arystokracją*. Pani Rożniszewska także skwasiła się nieco. Alfons wszelako dobrego nie stracił humoru. Toż samo i ojciec jego, który siebie i swoich — w zbytecznéj zarozumiałości— miał zawsze za cel ogólnego szacunku, poważania...... i zazdrości, obliczając, że niejednego z tych panów kupićby potrafił.

Szczególną uwagę zwracała w orszaku pani jenerałowéj piękna Litwinka, pani Lucyna Skirgiełłowa.

Niezadługo zagrzmiał taniec polski na motywa z *Normy* — pan domu bal otworzył z panią jenerałową, a za niemi barwną wstęgą liczne posunęły się pary. Guwernantka tylko pozostała zapomniana na uboczu.

Polonez pociągnął przez wszystkie salony. Do drugiego *polskiego*, poprowadził pan prezes panią jenerałową, do trzeciego pan hrabia N. N.— A potém zaraz ochocza zadźwiękła polka, i młode pary w żwawym uganiały się wirze. Alfons rozpoczął polotny taniec z panią Lucyną Skirgiłłową— poczem niezmordowanie uprowadzał jednę tanecznicę po drugiéj. Wreszcie po niedługiéj chwili, obejrzał się po sali, przybiegł do Anny— siedzącéj ciągle w swoim kąciku — i podał jéj rękę. Pokraśniała — powstała — i pogonili za drugiemi: unoszona przez swojego zręcznego tancerza, niby tylko płynęła w powietrzu.

— Teraz tańczę dopiero! — poszepnął Alfons — że i aniołowie by mi pozazdrościli.

Okrążyli trzy razy aalę.

— Jeszcze! — prosił tancerz — i jeszcze półkole zrobili.

Anna z zawrotem głowy na pierwszém usiadła krześle. A już po chwili — zaledwo ochłonęła nieco — Alfons poprosił ją znowu.

— Rzecz nudna — wymówił, uprowadzając ją — że mam obowiązek tańczenia z temi wszystkiemi damami, które pretensyą do tańca mają: istnie pańszczyzna!

To téż przepolkowawszy z Anną, znowu do tego obowiązku swojego powrócił.

— Pani pozwoli? — wyrwał Annę z chwilowéj, bezmyślnéj zadumki, głos dzwięczny i miły — aż niby zadrgnęła i zapłoniona podała rękę panu Stanisławowi. Zdawało się jéj, że z nim lżejszy był taniec — że ramię jego unosiło ją silniéj.

Po Wojarowskim znaleźli się dla guwernantki i inni tancerze: panowie Alfons i Stanisław nadali jéj niejako *sankcyą*.

Tony lotnéj polki przedźwiękły i jakoby dla wytchnienia, ozwał się melodyjnie kontredans na temata z *Nieméj z Portieci*. Pan Stanisław z Klementyną w pierwszéj stanął parze. Anna znowu pominięta została: znać pary już wprzódy zamówione były, nim panowie Alfons i Stanisław uprawnili ją w gronie taneczném. Patrzała się z zajęciem na młode pary, ścigając wszelako najwięcéj pierwszą, gdy wtém ciężkie obok zaszeleściły jedwabie — obróciła się: pani radzczyni Modlewska przy niéj usiadła.

(d. c. n.)
